Nr. 7. Lwów, 2. Lipca 1881. **Rocznik III.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA
główna — Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
Pojedyńczy Numer 12 centów.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Odnośnie do odezwy naszej w 6. Nrze „Sztandaru Polskiego" z dnia 11. czerwca b. r. oznajmiamy naszym Szanownym Pp. Prenumeratorom, iż zamiar przemiany naszego wydawnictwa na pismo codzienne, jakkolwiek nie upadł, i zdobył już sobie wiele warunków żywotności, to jednak z dniem 1. lipca nie może być urzeczywistniony. Mamy jednak niepłonną nadzieję, że jeszcze przed końcem nadchodzącego kwartału, a mianowicie przed sesyą sejmową zmiana ta nastąpi, o czem wkrótce bliższą wiadomość podamy.

Tymczasem wzywamy wszystkich naszych Pp. Prenumeratorów do najspieszniejszego przesłania nam prenumeraty, szczególniej zwracamy uwagę na to tych Panów, którzy znowu rachunki nasze obciążają zaległościami.

Donosimy przytem, że w czasie od 1. lipca do 1. października będą nie tylko nader ważne sprawy poruszane, lecz nadto nabyła Redakcya nasza bardzo cenne prace do feljetonów. Prócz tego umieszczać będziemy kursa ruchu pieniężnego i ceny targowe.

Prenumerata na **„Strażnicę polską"** i **„Sztandar polski"** wynosi we Lwowie:

Kwartalnie	1 złr. 50 ct.	rocznie	6 złr. — ct.
Z przynoszeniem do domu	1 „ 70 „	„	6 „ 80 „
Z przesełką pocztową w mieście	1 „ 75 „	„	7 „ — „
Na prowincyi: kwartalnie	1 „ 75 „	„	7 „ — „
Za granicą: kwartalnie	2 „ — „	„	8 „ — „

Wszelkie przesełki pieniężne miejscowe, z prowincyi lub zagranicy, za przekazami lub w listach zawarte upraszamy nadawać tylko pod adresem:

Do Redakcyi (lub **Administracyi**) **„Strażnicy Polskiej"** (lub **„Sztandaru polskiego"**), **na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Waydowiczowej, Rynek l. 9, we Lwowie.**

Kolporterom prosimy wręczać prenumeratę tylko za oddaniem przez tychże kwitu sznurowego.

Ogłoszenia przyjmuje się po 5 ct. za wiersz petitowy. — Dla prenumeratorów „Sztandaru polsk." i „Strażnicy polskiej" z opustem 30%. — Dla przemysłowców i kupców z opustem 50%. — Dla członków „Spójni" z opustem 50%.

Numer pojedynczy kosztuje 12 ct.

W Krakowie umieściliśmy ekspedycyę naszych pism, tak dla przyjmowania prenumeraty, jakoteż dla pojedyńczej sprzedaży numerów, Rynek l. 30, w handlu cygar zagranicznych p. **F. A. Grigara** obok handlu p. Hawełki.

Redakcya „Strażnicy polskiej" i „Sztandaru polskiego".

Smutne myśli.

Stosunki nasze polityczno-ekonomiczne i społeczne postawiły kraj w takich sprzecznościach działalności, że chaos jaki stąd powstał, przedstawja się nietylko w nieróżowych, ale nader ciemnych barwach. Pomijając sprawy polityczne, dział ekonomiczno-społeczny, dział realnej pracy, tworzy prawie ruinę, której wszelkie sztuczne podpieranie, nie tylko nie zapobieży zupełnemu upadkowi, ale sprowadzić musi z czasem katastrofę bez możności wyjścia z niej. Co jest jednak daleko smutniejsze, oto to, że wszelkie objawy i ruch gorączkowy, który ostateczność wywołuje, nie zwraca na siebie dostatecznej uwagi tych warstw społeczeństwa, które powinny się szeregować, aby myśl zwrócić na właściwsze tory i sumiennie szukać środków zaradczych.

Przeciwnie, lekceważenie widomych objawów groźnych, traktujemy z widoczną lekkomyślnością, czy to z obawy, aby nie ujrzeć na dnie zawcześnie prawdy, lub z nieudolności i bezmocy działalności ludzkiej.

Od lat kilku regestrują dzienniki krajowe — mnóstwo faktów, które rodzi coraz więcej szerząca się potrzeba i nędza, te wielce produkcyjne warstwy proletarjatu. My się temu wcale nie dziwimy, bo gdy tak zwane wyższe warstwy społeczne bujając w eterze marzeń i usiłowań wielkopolitycznych i Timesowych, zapominają o maluczkich, tej licznej rzeszy fizycznej pracy, nie może być inaczej, iż ta rzesza, widząc się opuszczoną, wyszukuje z pomiędzy siebie co ma światlejszego i łączy się w koła tak zwanej: „własnej pomocy". Na wschodzie Europy ruch ten rozpoczął się dosyć dawno, a dziwnem losu zrządzeniem, nie poszedł prawidłowo po drodze regularnej, ale w przeskoku dostał się na skrajny wschód tejże Europy. Dopiero wtenczas, wzięte ziemie polskie w dwa ognie, nie umiały już zachować swej dalszej neutralności. Rogatki przeciw tym ideom najnowszym, mogła tylko postawić stara idea odrębności narodowej — przy czynnikach pracy ekonomicznej. Bez tych dwóch kardynalnych podstaw wszelka inna praca przedstawia się jak dach na lichych drągach wzniesiony, który lada wietrzyk do upadku sprowadzić może.

Wskutek takiego zaniedbania i zapoznania obowiązków przez warstwy zwane wyższemi, rozpoczął się i u nas ruch Stowarzyszeń ludzi pracy. Pochwytanie luźnych myśli i przykładów, porywa do naśladownictwa ludzi, którym nie odmawiając najszczerszych chęci i uczciwości, nie możemy jednak przyznać bezwzględnie świadomości dróg, jakie ich doprowadzić mogą do wymarzonego szczęścia.

Gdyby ci ludzie mieli warunki do gruntownego zastanowienia się i zbadania tych dróg, na jakie schodzą — zapewne nie jeden by się zawahał i cofnął. Jednakowoż wobec coraz więcej szerzącej się nędzy i braku wszelkich widoków zdobycia chociaż najskromniejszego bytu, wrodzony człowiekowi hazard pcha go chociaż w paszczę piekła.

Dzisiaj, mamy głównie na myśli zawiązywanie coraz nowszych i różnej nazwy „towarzystw", pod których osłoną ludzie fizycznej pracy, a których dola wystawioną jest na niezwykłe próby cierpliwości, usiłują wynaleść kamień filozoficzny do „własnej pomocy". Otóż na oko, w umysłach ludzi postępowych — ruch taki u nas budzi pewien rodzaj pociechy, że ludzie pracy zaczynają myśleć i podnosić się do wymogów tegoczesnej cywilizacyi. Taka pociecha byłaby słuszną, gdyby wykształcenie każdego robotnika i moralność jego dawały zapewnienie, że można liczyć na tę własną jego ofiarność i wytrwałość, aby małymi środkami dójść do wielkich wyników. Nie zaprzeczamy możności stworzenia takiej własnej pomocy, lecz w obec zbyt wielkiego nacisku nędzy różnej nazwy śmiemy powątpiewać w wytrwałość i cierpliwość rzeszy pracującej fizycznie. Do rozwoju każdego takiego Towarzystwa, potrzeba co najmniej kilku lat, i silnej — bardzo silnej woli. — Takich wyników spodziewać się nie można, bo głód jest bardzo złym doradcą, wskutek czego ten, który dziś wkłada 10 centów, chciałby już jutro wydobyć co najmniej 1 złr. A to jest niemożebnem.

Doświadczenie nas znowu poucza, że w naszym wieku ruch taki, jeżeli nie może znaleść odpowiednich realnych podstaw a bieda dokucza mu coraz więcej, uważa się za rozgrzeszonego i chwyta się ostateczności. Zresztą niewiarę naszą w Stowarzyszenia opieramy na doświadczeniu chociażby ubiegłych lat kilkunastu, co się porobiło i jakie się wyniki osiągnęło. Różne towarzystwa, niewyjmując nawet „Gwiazdy lwowskiej" — a która przecież miała odpoczątku wcale przyzwoity fundament materyalny — jakąż są ironią!

Jedynie towarzystwo młodzieży rzemieślniczej w Towarzystwie „Skała" przedstawia więcej możności bytu. Dla czego? Oto że tam prowadzi takowe silna ręka z mrówczą skrzętnością i wytrwałością nie po amatorsku, ale z obowiązkowego obywatelskiego sumiennego poczucia. Nieste-

ty wzniosły ten przykład stoi odosobniony, nieznalazł naśladowców, którzyby idei dorośli. A przecież, gdy obecnie żyjemy pod wrażeniem groźnych objawów i możebnego przewrotu społecznego, byłoby koniecznością, aby ruchu obecnego niezapoznawać, nielekceważyć, lecz podając mu z uczciwej ręki ofiarność bratnią, skierować go na drogę wspólnego dobra. Ciężko obecne społeczeństwo może zaniedbanie swych obowiązków odpokutować, jeżeli głosu tego nieusłucha.

Ze stolicy kraju, zwróćmy jeszcze uwagę w inną stronę, chociażby tylko na Podole nasze, zkąd w ciągu roku dochodzą nas wieści o ruchach włościan, które jeszcze więcej dają do myślenia. W ostatnim czasie, zaznaczyły dzienniki kilka takich wypadków, lecz niestarały się podać przyczyn wyczerpująco. Ostatnia wiadomość brzmi:

Skałat 29. czerwca. W Toustem, majątku posła Wład. Fedorowicza., wybuchły rozruchy włościańskie przeciw dworowi z powodu sporu o sianożęcie. Starostwo skałackie zarekwirowało wojsko. Zasuspendowano w urzędowaniu i uwięziono wójta i wszystkich członków rady gminnej".

A więc w państwie konstytucyjnem lud przestaje szanować prawo i ustawy — a czyni sobie sam zadośćuczynienie z powodu nieprawdziwej krzywdy i władze rządowe zmuszone są rekwirować wojsko.

Są to zdarzenia niezwykłej natury, które wymagają głębokiego zastanowienia i porady, aby się nie zmieniły w epidemię.

Wszystko razem wziąwszy jest to „Nemezis" — która się mści na nas, żeśmy dotąd niepracowali na seryo nad ludem i tem społeczeństwem, którego zadaniem jest fizyczna praca. — To „Mane, Thekel, Phares" powinno nas bezwarunkowo obudzić — otrzeźwić i podnieść do czynu, abyśmy się zapóźno nieopatrzyli.

W ruchu naszych dodatnich prac organicznych — nieweselej się prezentuje i towarzystwo „Spójni" wraz z ankietami dążącemi do podniesienia przemysłu i handlu krajowego. Slimaczy ruch, jaki w tych usiłowaniach przy apatyi kraju jest zanadto widoczny, wątpimy aby stworzył lepszą dolę. Usiłowania te, niewyszły dotąd po za sferę zabawki i nieporadności. „Bodaj słońce nie zeszło wtenczas, gdy już rosa oczy wyje".

Wobec takich myśli powstrzymujemy się od szczególnych sprawozdań z ruchu różnych „Stowarzyszeń". Niewidzimy albowiem przyszłości i możności bytu tychże, jeżeli ci, co mają siły potemu, niewesprą ich — a tem samem wprowadzą na właściwe tory. Zapoznanie i lekceważenie tego ruchu, przedstawia bardzo smutny horoskop.

Sprawozdanie poselskie.

Ottona Hausnera.

(Według „Dziennika Polskiego.)

Na zgromadzeniu wyborców wszelkich stanów i wyznań, zdawał w Stryju d. 27. czerwca. poseł Otto Hausner w południe sprawę ze swoich czynności w Radzie państwa. Mowa jego w treści jest następująca: Muszę nasamprzód usprawiedliwić, dlaczegom poukończeniu sesyi zeszłorocznej nie złożył sprawozdania wyborcom. Sesya ta była niejako tylko przedmową, a wynikiem jej była niekoniecznie szczęśliwa organizacya stosunku stronnictw parlamentarnych. Nie mogliśmy wrócić do kraju z z jakimikolwiek nabytkami, ani nawet z widokami nabytków. Nasz ówczesny stosunek do rządu, w którym Kriegsau piastował tekę finansów, Korb przykładał rękę do kolei żelaznych, a Chertek swoją regulacyą podatku gruntowego gotował katastrofę krajowi, był wątpliwy i niepoczesny. Mimo to wszelki wyraz zniechęcenia lub surowsza krytyka mogłaby była przynieść wówczas szkodę.

Dzisiaj inaczej. Ponosiliśmy wprawdzie klęski, ale możemy zarejestrować także niejedno zwycięztwo, a nawet nabytki górują nad stratami. Raport mój niniejszy składam jako wierny szeregowiec parlamentarny, albowiem oprócz 5. członków komitetu wykonawczego reszta polskich posłów była tylko szeregowcami.

Skorom w r. 1879 spostrzegł, że kraj wybrał tylko małą garstkę ludzi równych mnie przekonaniami: z zaparciem siebie samego objąłem rolę piona na szachownicy parlamentarnej, i wziąłem rzecz tę tak dalece na seryo, że w łonie Koła polskiego zaniechałem wszelkiej energiczniejszej opozycyi, aby nie budzić dawniejszej nieufności i dla wszystkich spraw warować przynajmniej objektywne traktowanie.

Mowca wyłuszcza dalej położenie i stosunki Koła polskiego i powiada: W przedwyborczej mowie mojej r. 1868 nakreśliłem był zadanie nowowybranej delegacyi w ten sposób, że winna ona zająć silną postawę i wchodzić w sojusz jako potęga z potęgą — z tą tylko partyą, która okazuje największą gotowość, i najsilniejsze nastręczy gwarancye za rozszerzeniem autonomii, poparciem potrzeb kraju naszego, tudzież za uszanowaniem dla swobód i praw obywatelskich. Tego zadania przywódcy delegacyi nie spełnili. Przeciwnie, bezwarunkowy zawarli sojusz z Czechami ze stronnictwem „prąwa" bez żadnej silnej podstawy, bez zabezpieczenia satysfakcyi jakimkolwiek potrzebom kraju, słowem sojusz, który przywiódł nas do trzymania się polityki Andrassego „od wypadku do wypadku". Był to błąd wielki i pociągający za sobą gorzkie następstwa. Spowodował on głównie niepłodność sesyi z r. 1879. Mimo to przywódcom naszej delegacyi nie należy ciężkich robić zarzutów. Byli oni najlepszymi przejęci zamiarami, ale przerażała ich minimalność większości, jaką przedstawiała prawica. Większość ta polegała na chwiejnych głosach morawskich posłów z większej posiadłości. Przerażała także przywódców naszych dwulicowa postawa centralistycznego jeszcze wówczas ministerstwa. Woleli tedy wstąpić na drogę mozolnej organizacyi stronnictwa i na podstawie tej dążyć do pewnych rezultatów, niż puszczać się na przebój, który wszystko mógł narazić! Ubolewania godną jest rzeczą, że nie sformułowano najmniejszego wykazu spraw, których wspólne popieranie miałoby stanowić racyę bytu przymierza. W komitecie wykonawczym trzech klubów nie rozstrzygała zasada większości, ani też nie było obowiązku nałożonego, aby jeden klub podporządkowywał się i poddawał uchwałom dwóch innych. Komu wiadome były te okoliczności, ten nie potrzebował wątpić o bezpłodnym przebiegu pierwszej sesyi.

Mowca wylicza tu jaskrawy szereg grzechów jej, wspomina o klęsce poniesionej przy uchwaleniu funduszu dyspozycyjnego i t. d., a wskazując pasywa i aktywa czynności parlamentarnej dowodzi, że z jednej strony uchwaleniem takich ustaw, jak określenie służby wojskowej na przeciąg lat 10, projekt administracyi bośniackiej, i podatek na kaleki przysługiwano się rządowi, a z drugiej strony unieważnieniem wyboru trzech posłów górno-austryackich i akceptowaniem pierwszego projektu Lienbachera o szkołach uiszczano haracz stronnictwu „prawa". W śród tego Izba i komisya okazywały wyraźną tendencyę przewlekania lub nawet umarzania ustaw pożytecznych i potrzebnych jak n. p. zmiana ustawy przemysłowej, zniesienie stępla dziennikarskiego i t. p. „W komisyach panowała widocznie zła wola pod tym względem lub brak wydatności w pracy. Dlatego wstrzymałem się ze sprawozdaniem przed wami".

Już przed rozpoczęciem drugiej sesyi nominacya Dunajewskiego ministrem skarbu, obudziła nadzieje, które nie pozostały niespełnionemi. Jemu to najbardziej zawdzięczyć należy pomyślny zwrot i finalizacyę sprawy podatku gruntowego. Do rzędu powodzeń tej sesyi zalicza poseł Hausner także wybór Smolki na prezydenta Izby, lecz jest zdania, że powodzenia niektóre nie uprawniają jeszcze do spiewania „Te deum". Przygłuszają one tylko naganę na ogólną bezowocność sesyi. Passywa zmniejszyły się wprawdzie, ale są one zawsze jeszcze bardzo znaczne; do nich należy zaliczyć prawdopodobną nieśmiertelność deficytu, drugi projekt Lienbachera, niekorzystny traktat z Niemcami, uchwalenie nowelli wojskowej w komisyi, starcie Izby z trybunałem państwowym i miękkie traktowanie sprawy rozszerzenia prawa wyborczego jakoteż odrzucenie wniosku o fakultet medyczny we Lwowie.

Dwie sprawy pierwszorzędne: galic. kolej transwersalna i podział uniwersytetu prazkiego odroczone zostały przez naszych opozycyjnych jenerałów i przezfrondujące ekscelencye w Izbie panów. Pozostanie przynajmniej nadzieja, że sprawy te nie na zawsze zostały pogrzebane.

Mowca referuje dalej o swojej osobistej działalności w Kole polskiem, w komisyach i w plenum Izby. W szczególności wzmiankuje o obradach komisyi językowej, powołuje się na wnioski swoje o zniesienie małej loteryi, o podwyższeniu dochodów z monopolu tytuniowego, o utworzenie wydziału lekarskiego we Lwowie, o decentralizacyę zarząpów kolejowych, o przywrócenie wyrobu soli bydlęcej, o zaprowadzenie pocztowych kas oszczędności itp.

Mowca przeszedł następnie do naszkicowania niejako programu na przyszłość. Jeśteśmy przekonania, powiada — że cztery wa-

Wystawa doroczna Sztuk Pięknych

w Auli Politechniki, we Lwowie.

Od tygodnia mamy znowu otwartą doroczną wystawę, jaką urządza lwowskie Towarzystwo Sztuk pięknych. — Na tę wystawę przysłali artyści dopiero zaledwie kilkadziesiąt obrazów, jakkolwiek ma być znaczniejsza liczba zapowiedzianych.

Rzeczywiście wypada się przedewszystkiem zastanowić, jaka jest przyczyna, że w wystawach lwowskich biorą artyści coraz mniejszy udział, a pierwszorzędne siły prawie zupełnie zapominają, że we Lwowie istnieje Tow. Sztuk pięknych. Co do tego ostatniego, dałoby się rzeczywiście nie jedno powiedzieć, mianowicie z przeszłości; — lecz trudno znowu składać winę na jednego, jeżeli się więcej czynników składa na to niepowodzenie. Bądźmy więc sprawiedliwymi i wypowiedzmy, co czujemy.

I tu zmuszeni jesteśmy użyć przysłowia, że „ryba cuchnie od głowy", a tą rybą nie jest kto inny, jak ta nasza warstwa społeczna, która się nie tylko do wyższej inteligencyi zalicza, ale i w posiadaniu mienia zajmuje pierwszorzędne stanowisko. — Społeczność ta, o ile choruje na różne zachcianki i ma pretensye, to z sztukami pięknemi ma albo bardzo mało styczności, albo wcale się nie stara, aby o nich nabyć jakiegokolwiek pojęcia i zdrowego sądu.

Prawdziwe zamiłowanie do malarstwa i rzeźby jest u nas zbyt rzadkie, aby mogło być ogniskiem zachęty dla prawdziwego artyzmu. Objaw ten dziwnym i nienaturalnym wydać się musi, skoro kto zechce zważyć, jak szybkim krokiem postępuje i rozwija się u nas artystyczna siła produkcyjna. Każdy rok przedstawia nam nowych adeptów sztuki, a dostarczają ich przedewszystkiem ziemie polskie z pod zaboru moskiewskiego i Galicya; (jedna tylko Wielkopolska zbyt mało rodzi artystów.) Zbiorowo jednak wziąwszy liczba artystów polskich stoi stosunkowo znacznie wyżej, jak liczba miłośników sztuki w Polsce.

Niedosyć bowiem mówić (dla mody), że się kocha sztukę, jeżeli słów tych nie poprze się czynem. Lwów jako stolica kraju, choruje na brak takiego poczucia realno-artystycznego. Jeżeli przejrzymy liczbę osób, w ostatnich latach wystawę zwidzających, i zechcemy statystycznie w cyfrach mniemanych miłośników sztuki zestawić, to prawdziwy kontyngens ich z inteligencyi przedstawiłby się niestety bardzo smutno. Ale przypuśćmy, żeby wynik tego zestawienia zwiedzających jeszcze zadowalniającym był, to inne znowu zestawienie musi bezwarunkowo wykazać ujemność i przekonać, że tak zwane mecenasostwo sztuki schodzi u nas prawie do zera. Dowiedziono, że u nas odczucie piękna i potrzeby ztąd dla ducha, myśli i oka pochodzące, są jeszcze zbyt małe. Nie biorąc bowiem na uwagę szczupłego grona lubowników i znawców sztuki, jest dla większości inteligencyi i ludzi posiadających odpowiednie mienie obojętnem, czy oni nabywają arcydzieło, olejodruk, lub jaki bohomaz — byle ten był zaopatrzony w szerokie, imponujące, pozłacane ramy, a to wystarcza zupełnie dla mody, wystarcza, aby komnatom i salonom dodać blasku. U nas jest to rzeczą zwykłą, aby w salonach lśniących przepychem obić, najkosztowniejszymi meblami, bronzami, porcelanami itd., spostrzedz równocześnie najmizerniejsze reprodukcye warstatowe, jak olejodruki i tym podobne, a reprezentujące sztuki piękne. —

Jest to najlepszy dowód, który świadczy o braku pojęcia piękna i oceny tegóż. Stąd pochodzi, że na wystawach lwowskich oprócz kilku mniejszej wartości obrazków, nikt nic nie kupuje. W rzadkich tylko wypadkaeh cena nabytego dzieła sztuki przechodzi 100 złr. W Warszawie np. jeżeli nie nabywają obrazów i rzeźb tak zwani panowie — to zastępują ich w tem bankierzy, majętni mieszczanie i kupcy. U nas się ta sfera nie wdaje w takie „głupstwa" z wyjątkiem, jeżeli artysta znajduje się w nader trudnem materyalnem położeniu, to świadczy mu się łaskę, jeżeli się za prawdziwe dzieło sztuki płaci cośkolwiek więcej, jak za olejodruk. Nasi bankierzy i bogate mieszczaństwo są zanadto realni, aby „pieniądz wyrzucać na takie bezwartościowe fraszki".

Otóż w tem leży pierwsza przyczyna, dla czego artyści niechętnie obsełają wystawę lwowską.

Drugą zaporę stanowi ocena Timesów nadpełtwiańskich i innych wydawnictw literackich, u których krytyka dzieł sztuki spoczywa w ręku domorosłych niedouków. Wyrocznia taka, mająca orzekać o dziełach sztuki, bardzo często nie zna szerszego horyzontu jak pod Przemyśl i Stanisławów; gdy jednak jest współpracownikiem, latającym reporterem jakiegoś dziennika, otrzymuje od redakcyi patent na krytyka wszech sztuk wyzwolonych: muzyka, rzeźba, malarstwo itd. itd. wszystko to przedstawia pożądany żer, nad którem się taki długouch pastwi, a biada temu,

runki mogłyby na przyszłość wzmocnić pozycyę i poprzeć pomyślnie jej działalność:

1. Silniejsze niż dotąd stłumianie niektórych dążności frakcyi klerykalnej przez inne kluby za pomocą polepszenia organizacyi komitetu wykonawczego;

2. Osiągnięcie większości w Izbie panów przez mianowanie nowych odpowiednich członków;

3. Unifikacya ministerstwa;

4. Pozyskanie sympatyi u mas ludu przez rozległą reformę wyborczą.

Wywody p. Wolskiego przed wyborcami we Lwowie o utworzeniu liberalnego centrum przez Koło polskie przy pomocy części lewicy uważa p. Hausner za iluzję, za zadanie niewykonalne w teraźniejszych okolicznościach, i twierdzi, że właśnie część rzekomo najumiarkowańsza lewicy jest najnieprzychylniej usposobioną dla autonomii krajów i dla równouprawnienia narodowości. Postawa jednej części lewicy w obec reformy wyborczej, w obec kwestyi zniesienia loteryi, wobec projektu zaprowadzenia pocztowych kas oszczędności, i skłonność jej do ograniczania prawa budżetowego w ten sposób, aby nigdy wyższych nie wstawiać cyfr nad te, które preliminarz rządowy obejmuje: wszystko to niweczy wszelkie przypuszczenia o liberalizmie i postępowości owej frakcyi, na którą p. Wolski zwraca uwagę. Najprędzej jeszcze moglibyśmy zawrzeć pakt z demokratami (Kronawetter i towarzysze,) którzy uznają prawa narodowościowe i potrzebę autonomii. Ale przywódcy prawicy nigdy do tego nie dopuszczą. Dla tego należy poprzestać na razie na ubezpieczeniu nabytków uzyskanych, do osiągnięcia dalszych celów zaś dążyć przez spełnienie wyżwymienionych czterech warunków, a rezultat nie omyli oczekiwań.

Zgromadzenie hucznymi oklaskami przyjęło to sprawozdanie i uchwaliło wyraz zaufania niestrudzonemu pracownikowi.

Adres Unitów do Ojca świętego,

Bracia nasi Unici zesłani z gub podlaskiej do Rosyi a mianowicie do chersońskiej gubernii za odmówienie przyjęcia prawosławia, do którego rząd rosyjski wszelkimi gwałtami ich znaglał, wystósowali adres do Ojca św. Adres ten przysłano nam wraz z kilku podpisami, których wymieniać wszakże uważamy za nieodpowiednie, a nadesłano z prośbą, abyśmy takowy przesłali do Ojca św. Nie potrzebujemy zapewniać, że jak najchętniej wypełnimy prośbę tych nieszczęśliwych braci naszych, prawdziwych męczenników przywiązania i wierności dla swej religii. Adres ten wyślemy jutro do Rzymu na ręce deputacyi naszej a przekonani jesteśmy, że ta dołoży wszelkiego starania, aby głos ten głębokiej skargi i zarazem serdecznego przywiązania do stolicy świętej był wręczony Ojcu św., przekonani jesteśmy, że obowiązek ten braterski, obywatelski i polski deputacya nasza spełni.

Podajemy tu naprzód list, jaki do nas wystosowany został. Brzmi on:

Szanowny Panie Redaktorze!

Załączam adres do Papieża od Unitów Chersońskich. Zamiarem pierwotnym było wysłać adres przez jednego z Unitów, lecz odstąpiono od zamiaru tego z następujących powodów:

1. Wysłanie adresu przez Unitę połączone z kosztami. Trzeba byłoby zebrać pieniadze na podróż dla niego, co w skutek czujności władz miejscowych nie łatwe i połączone z niebezpieczeństwem.

2. Ponieważ Unici są ściśle pilnowani przez policyą i nie wolno im wydalać się z miejsca ich pobytu, bardzo łatwo mogliby złapać wysłanego z adresem, co niechybnie naraziłoby go na nowe prześladowanie.

3. Gdyby przesłany nawet szczęśliwie i dotarł do Rzymu, z myślą powrotu do kraju i rodziny musiałby pożegnać się na zawsze a naraziłby swoją rodzinę na prześladowania. Powodując się temi względami, wysyłam adres do redakcyi „Dziennika Poznańskiego“, upraszając w imieniu Unitów o przesłanie go do Rzymu (naturalnie wydrukować lub przepisać trzeba) dla wręczenia Papieżowi. Taki sam adres wysłałem do „Dziennika polskiego“, gdyż list mój łatwo może zaginąć na poczcie.

Adres wraz z listem proszę wydrukować w „Dzienniku Poznańskim“.

Przyjm Szan. Redaktorze itd.

Gub. chersońska 25. czerwca 1881.

Adres zaś do Ojca św. brzmi, jak następuje:

Ojcze święty!

W wiekopomnym dniu śś. Cyryla i Metodego, kiedy plemiona słowiańskie z Zachodu i Południa ziem swoich o kiju pielgrzymim dążą do stolicy chrześciaństwa, aby padłszy na kolana u grobowca św. Cyryla, zespolić się w imię wiary świętej katolickiej i w imię plemiennego braterstwa i wyżebrać u Ojca wszechmocnego za wstawieniem się św. Apostołów swoich dolę szczęśliwszą w przyszłości; my też Polacy obrządku grecko-katolickiego zburzonej dyecezyi chełmskiej, nagleni przemocą do przyjęcia schizmy za stałość naszą w wyznawaniu wiary przodków, ojcowie rodzin, wydarci z ich łona i wygnani w liczbie trzystu dziesięciu z ojcowizny na stepy czarnomorskie, gdzie od sześciu lat żyjemy z miłosierdzia ludzkiego, podnosimy głos nasz do ciebie, najwyższy pasterzu, błagając twojej ojcowskiej opieki. I jako zbawiciel świata raczył zstąpić do piekieł dla uwolnienia sprawiedliwych od wiekowej tęsknoty, tak i Ty, namiestniku Jezusa Chrystusa, racz zstąpić do otchłani łez i nędzy naszej i zaprowadź nas do ojczyzny, przed ołtarz drogich sercu świątyń naszych, a jeśli inne są wyroki Boże, ubłagaj dla nas ducha wytrwałości i pobłogosław na dalsze męczeństwo. Będąc obecni duchem na tej świętej uroczystości, wyznajemy przed Bogiem w obec relikwij św. Cyryla, w obec Ciebie, namiestniku Jezusa Chrystusa i w obec wszystkich braci naszych Słowian, że się brzydzimy schizmą i że w wierze św. katolickiej czy to obrządku greckiego czy łacińskiego żyć i umierać pragniemy. (Następują podpisy).

(Dzien. Pozn.)

Nauki moskalofilów.

Jedna ze spiewek ustawicznie powtarzanych w broszurce „Wienok“ na przeróżne warjacje obwieszcza ludowi, że „Ruś sławna i wielika“ — a pozornie dla wykazania tej wielkości, bo w rzeczywistym celu oswojenia ludu z myślą poddaństwa moskiewskiego, autor nie waha się twierdzić, że „russkie kniażestwo Moskiewskie, tak samo jak russkie kniażestwo Halickie i russkie kniażestwo Nowogrodzkie i td. wse to odna Ruś“ — a nawet „Litwa wsehda budut skorsze kłonitiś k'Siewernii Rusi, k'Moskwie, kotra buduczy toj samoj greczeskoj wiery, do tych czasiw sama w sobie ostojałaś i tak wzmogłaś w krepky derżawu“. (str. 33). Cel takich nauk sam przez się jest dosyć jasny i niepotrzebuje dalszych przypisków.

Autor tych nader pięknych poglądów, na chwilę znajduje się w kłopocie, gdy mu przychodzi wyjaśnić, co się ze szlachtą russką (z bojarami) stało — a zabierając się do wyświecenia tego problematu, na str. 37. kładzie napis „Rusin Polakom stałsia“ dla tego, że kiedy król Jagiełło przybył do Lwowa, rozdarował polskim panom wielkie dobra na Rusi, ci zaś Rusinom pod jakim nie bądź pozorem odbierali majątki i ich wyganiali. Jagiełło zaś znowu, (chociaż Rusini już byli het wygnani), za to że nie chcieli własnym kosztem pomagać niemieckiemu cesarzowi przeciw Turkom, „dobra itobraty i ich samych do wiaźnice (do kryminału) wsadity“. — Oczywiście, że ani rozdawanie ziemi ani wsadzanie do kryminału nie rozwiązuje jeszcze pytania, gdzie się podziała russka szlachta, tembardziej, że w historyi Moraczewskiego ks. IX. str. 203. znajdujemy świadectwo, iż Jagiełło we Lwowie przyrzekł szlachcie ruskiej, że ani cerkwie nie będą pustoszone, ani też nikt nie będzie przymuszony do łacińskiego kościoła. Autor jednak postanowił sobie *brevi manu* rzecz skończyć a niebawem też czytelnik dowiaduje się (na str. 39), że „szlachta polska wyrezała szlachtu russku“, a rzeź ta odbyła się w Przemyślu, dokąd szlachta polska zaprosiła russką na naradę „i tam ju uwiażniła, wyrubała i wykołoła“ (wykłuła). Takim sposobem owa „Ruś sławna i wielika“ pozbawioną została swoich bojarów! Czy to nie jest zupełnie przekonywającem dowodzeniem?

Cytuję słowa autora tylko dlatego, aby wykazać cel i środki tych nauk moskalofilskich, bo w poprzednich artykułach wskazałem już na ich wartość rozumową i dziejową. Możemy jedynie pod względem społecznym i politycznym zastanowić się nad niemi — i gdy w ostatnim razie nazwać je trzeba czynami wyzuwającemi „djateli“ ze wszelkiej godności obywatelskiej i przeczącemi obłudnym manifestacyom lojalności wiernopoddańczej w obec Austryi, to w znaczeniu społecznem są one poprostu wynikającą z braku wychowania obrazą sąsiadów, publicznym ekscesem, dla uśmierzenia którego — zwyczajem „Czasu“ krakowskiego idąc, nicby nie pozostawało, jak zawołać na policyę.

Patryotycznemu i czującemu własną godność obywatelstwu nie zalecamy jednak tego środka, lecz przeciw propagandzie tej fałszywej mamy wszelki obowiązek i prawo występować pouczająco a zadaniu temu obecnie najlepiej się sprosta, szerząc pomiędzy ludem jak najgorliwiej pismo, wychodzące w Kołomyi p. t. „Switło“.

Głos Stani.s

KORESPONDENCYE.

Nowesioło, 15. czerwca 1881.

Znany w naszej okolicy i osławiony moskalofil ks. Wichański, gr. kat. proboszcz w Nowemsiole, od dłuższego już czasu nie sprawuje funkcyj kapłańskich, albowiem srodze go dotknęło za knowania i dążności anti-katolickie, karzące ramię sprawiedliwego Boga. Sparaliżowany na całem ciele, po utracie nawet mowy stał się wprawdzie nieznośnym ciężarem dla swego bliższego otoczenia, lecz natomiast uwolnił lud od swej zgubnej agitacyi i prześladowania, pozwolił mu nieco wolniej odetchnąć i przy wierze swych ojców pozostać. Osieroconą w ten sposób parafię powierzył konsystorz biskupi w Przemyślu ks. Czarneckiemu z Stroniatyna, któremu oddał tymczasowo jej zarząd i sprawowanie funkcyj duchownych. Z prawdziwie kapłańskiem i katolickiem poświęceniem zajął się ten zacny i ze wszech miar prawy mąż dusz-starownictwem w powierzonej swej pieczy parafii, dojeżdża pilnie z uszczerbkiem własnego zdrowia do Nowegosioła i sprawuje dotyczące obrzędy religijne ku zbudowaniu tamtejszych parafian, którzy go czcią i miłością kochają. Lecz złość ludzka i przewrotność stara się zwykle posiew dobrego wyplenić, a wichrzenia bezsilnego teraz proboszcza trwają dalej gorliwie podjęte przez jego syna ks. Aleksandra Wichańskiego, wikarego w Smerekowcach, który w celach samolubnych podburza lud i nieci w nim umyślnie nienawiść ku ks. Czarneckiemu, aby błogą jego działalność i wpływ zbawienny osłabić.

Tak na dniu 5. czerwca, w niedzielę po południu, zamknęło kilku zauszników ks. Wichańskiego za tegoż namową cerkiew w Nowemsiole i wzbroniło przybyłemu na nabożeństwo wieczorne ks. Czarneckiemu wydania kluczów, wskutek czego był on zmuszony odprawić nieszpory koło cerkwi pod lipą, a więc zupełnie w sposób, jaki praktykowano w czasach największego prześladowania wiary Chrystusowej.

Łatwy ztąd wniosek, jak bardzo takie postępowanie — katolickiego księdza nie godne — osłabia wiarę i pobożność naszego ludu, i jak demoralizujący wpływ zajścia te na niego wywierać muszą.

Podajemy tu fakt do wiadomości gr. kat. konsystorza w Przemyślu, z prośbą o jak najrychlejsze usunięcie podobnych między ludem wichrzeń i nadużyć z powagą urzędu kapłańskiego zupełnie niezgodnych.

Stanisławów, 28. czerwca 1881.

Wielce jesteśmy wdzięczni za umieszczenie w „Strażnicy pols.“ wiadomości, o wcale nie budującej działalności kierowników tutejszego Banku zaliczkowego, tem wdzięczniejsi, że wytoczenie sprawy przed forum opinii publicznej wywarło na bojujących zapaśników bardzo pomyślne wrażenie. W sferach walecznego i niekrępującego się dotąd niczem kierownictwa, objawiło się pewne zaniepokojenie, natomiast szeregi mieszczaństwa ciągłemi niepowodzeniami po części zachwiane, zostały pokrzepione i spoglądają w przyszłość z większą otuchą.

Przesłane poprzednio wiadomości, pozwalamy sobie uzupełnić kilku szczegółami charakteryzującymi z jednej strony sposób traktowania interesów pieniężnych przez Dyrekcyę, z drugiej zaś prowadzenie procesów przez p. syndyka. Szczegóły te posłużyć mogą każdemu bezstronnemu do ocenienia, o ile opozycya mieszczaństwa jest wynikiem, rzeczywiście wadliwego zarządu, lub też jak twierdzi p. syndyk a potakuje mu Dyrekcya i większość Rady nadzorczej, wywołaną

---

ktoby mu chciał zaprzeczyć, jakoby miał najmniejsze pojęcie o tych rzeczach, i twierdzi, że sądy jego równają się co najmniej sądom ślepego o kolorach. Gdy jednak nie każdy śmiertelnik może się domyśleć, z pod jakiego pióra wychodzi podobna ocena dziennikarska, naturalnie, choćby w części wierzy jej.

W ten sposób poniewiera się pracami rzeczywistych artystów, a wynosi się miernoty, lub twórców bohomazów.

Są wprawdzie i krytycy, którzy widzieli Drezdno, Monachium, Paryż, Florencyę, Rzym; lecz i to świadectwo nie daje jeszcze prawa do krytyki sztuki, jeżeli ktoś nie oddawał się sumiennym i długoletnim studyom sztuki. — Oceny w lwowskich dziennikach (z wyjątkiem rzadkich wypadków) nie wzbudzając już dziś nawet oburzenia w sferach artystycznych, służą za temat do homerycznego śmiechu.

Tu znowu druga przyczyna, może najważniejsza, dla czego artysta, który miał sposobność czytania podobnych bredni, nie chce być przedmiotem głupoty i patentowanej zarazumiałości lwowskich krytyków dziennikarskich.

Uwagi nasze dla tegośmy tu wyłuszczyli, aby ludzie poważni, którzy zajmują się rzeczywiście rozpowszechnianiem zamiłowania do artyzmu, użyli swego wpływu i zwrócili uwagę szanownych redakcyj Timesów nadpełtwiańskich, aby te postarały się o odpowiedniejszych rzeczoznawców.

Teraz przystępujemy do przeglądu dzieł sztuki, jakie już na wystawę nadeszły. C. d. n.

ostała u wrzekomo ciemnej masy mieszczan sztucznie przez ambitnych lub złej woli agitatorów.

Przez ostatnie dwa lata z rzędu w rocznych zamknięciach rachunkowych Banku, figurują dość znaczne, bo w tysiące idące kwoty jako straty. W jakiej wysokości, przez kogo i za czyją poręką zaciągnęte pożyczki okazały się nieściągalnemi, wiadomo o tem samej tylko Dyrekcyi i może niektórym członkom Rady nadzorczej. Wszakże mimo przyjętego przez Dyrekcyę systemu tajemniczości w sprawach pieniężnych interesujących ogół stowarzyszonych, stugębna fama głosi, że na owe straty złożyły się same grubsze pozycye, z pożyczek tak zwanych protekcyjnych. Ta sama fama głosi również, że u jednego z niewypłacalnych dłużników Banku figuruje jako ręczyciel wysoko położona osoba, a która to osoba mimo, iż tym sposobem w obec Banku stała się również niewypłacalną, i jako taka ze stowarzyszenia wykluczoną być powinna, cieszy się dotąd w Banku niezachwianym kredytem. Prawda, że osoba, o której mowa, może i wywzajemnia się Dyrekcyi rzeczywiście za to w niejednym wypadku, także swoją potężną protekcyą. Czy innym również niewypłacalnym osobom, którym podostawały się pożyczki protekcyjne, a które jako nie wpływowe, taką samą monetą odwzajemnić się mogły, pożyczki owe dostały się dla ich pięknych oczu, albo też dzięki innym dosadniejszym może argumentom, pozostanie na długo tajemnicą Dyrekcyi.

Faktem pozostanie, że pożyczka udzielona p. Zm. w kwocie 1500 zł. ubezpieczoną została na jakiejś budce wartającej co najwyżej 150 zł., że takim samym sposobem protekcyjnym przyszła onego czasu do skutku grubsza pożyczka, udzielona włościaninowi Bor., posesorowi Nad. i tylu innym.

Biada natomiast członkom nieprotegowanym a już zgoła tym, którzy popadli u Dyrekcyi w niełaskę. Pożyczkę jeśli zdoła wykołatać, przyczem nasłuchać się musi nie mało wymówek lub lekcyj o obowiązku wdzięczności, to z góry przygotować się powinien na rozmaite szykany. Gdy innym będą prolongować po 9% i na 4 miesiące, jemu wręcz odmówią; jeżeli nie jest zbyt biegłym w odejmowaniu i dodawaniu, to zarachują nawet, a skoro dopuści do kroków sądowych i wezmą w sekwestr dochody, to dadzą sekwestra który jakkolwiek o administracyi nie ma wyobrażenia i sam nawet rachunku zestawić nie umie, ale nie mniej za to potrafi on likwidować swoją fatygę potrójną kredką.

Planowanie maskowanych protekcyjek i teroryzujących szykan, absorbuje Dyrekcyę do tego stopnia, iż braknie jej czasu do sprawdzania ksiąg. W roku ubiegłym np. widocznie popodpisywała księgi na ślepo; dowodem tego liczne omyłki przez Dyrekcyę przy rewizyi wcale niedostrzeżone, a które później wyszły na jaw.

Niewiadomo, czy to także omyłka likwidatury, dość na tem, że pani H., która przed czteru laty zaciągnęła pożyczkę w kwocie 1800 zł., a od której w ciągu tego czasu otrzymano łącznie kwotę 1100 zł. zapisano na rachunek spłaconego kapitału wszystkiego 25 zł. wyraźnie dwadzieścia pięć zł. Jeżeli reszta poszła istotnie na procenta i koszta procesowe, to przyznać trzeba że Bank tutejszy może doprowadzić do wysokiej doskonałości system rujnowania dłużników.

Jakim sposobem narastają procesowanym dłużnikom koszta nieraz do kolosalnych rozmiarów, okazują dwa fakty z najświeższej daty: Oto przeciw dłużnikom O. i K. egzekucya doprowadzoną już została aż do przymusowej sprzedaży ich realności. Wtem odstępuje syndyk od wszystkich stopni egzekucyjnych, aż do przymusowego zastawniczego opisania włącznie, bo pokazało się, iż dzięki słono opłaconemu syndykatowi, nie wiadomo, co właściwie ma być sprzedanem. Za takie pokierowanie sprawą kto inny pociągnąłby swego prawnego doradcę do odpowiedzialności; Bank gotów dać jeszcze remuneracyę; bo i cóż się Dyrekcyi na tem psuje, gdy jakiemuś tam nie protegowanemu dłużnikowi przybędzie do zapłacenia kilkadziesiąt zł. kosztów więcej.

Nie potrzeba szczególnie bystrego umysłu, wystarczy w tym razie zamiast chłopskiego, prosty mieszczański rozum — do przewidzenia, jaki koniec zgotowany jest instytucyi pieniężnej, której kierownictwo nie jest skrupulatnie przezornem i trzeźwo objektywnem, lecz przeciwnie hołduje wszystkim wadom, na jakie zazwyczaj niedomagają zagorzalcy polityczni. To też mieszczaństwo postanowiło wycofać się ztamtąd i założyć dla siebie inny Bank zaliczkowy.

Dnia 28. b. m. odbyło się w tym celu zebranie mieszczan i życzliwej mieszczaństwu inteligencyi. Uznano jednogłośnie potrzebę założenia drugiego Banku zaliczkowego, lecz postanowiono założyć takowy z poręką ograniczoną. Wybranym został komitet mający zająć się ułożeniem statutów, a w skład którego weszli pp. Dr. Zathey, c. k. notaryusz, Urysz profesor gimnazyalny, Dr. Katzenellenbogen, Dr. Rosenberg adwokaci i trzech mieszczan.

Skład komitetu jest nam rękojmią, że intytucya ta bardzo rychło rozpocznie swe czynności; szczególniej budujemy wiele na energii i doświadczonej prawości Dr. Zatheya. Niechże szanowna Dyrekcya wespół z p. syndykiem hulają sobie teraz dalej, jeśli nieopuściła ich fantazya, ale niech pamiętają, że bezwzględność wywołuje opór — sprowadza walkę, z walki zaś żadnej nie da się przewidzieć wynik.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Czekaliśmy czy może też która z niemieckich gazet zdobędzie się na ten akt odwagi kulturnej i doniesie niemieckiemu światu.

„że regencya bydgoska nauczycielom swego departamentu zakazała należeć do Tow. Naukowej pomocy.“

Nareszcie „Posener Ztg.“ ogłasza to w numerze dzisiejszym.

Nad moralną wartością takiego rozporządzenia zastanawiać się nie możemy, bo łatwo na tej drodze spotkaćbyśmy się mogli z panem prokuratorem. Zapisujemy tylko polityczne jego znaczenie. Urzędnikom polskiej narodowości, tym nawet, których nie rząd opłaca, tylko samo polskie społeczeństwo wiejskie i miejskie, nie wolno jest pieniężnemi składkami wywdzięczać się za to, że Towarzystwo naukowej Pomocy wykierowało ich na ludzi.

Wychowańcy Towarzystwa od dawnego czasu zajmowali i zajmują dziś jeszcze nieraz i wysokie stopnie w hierarchii urzędniczej pruskiej, mamy ich nawet w kolegiach radców regencyjnych.

Nie pomogą tu żadne protesta ni skargi, a do niemęzkich żalów zniżać się Polacy nie będą. Panowie nauczyciele, choć formalnie do Towarzystwa należeć nie będą, znajdą zapewne inny sposób okazania wdzięczności tym, co im dopomogli w czasie ich nauki, co dopomagali i dziś jeszcze dopomagają ich dzieciom.

Wy zaś, Czytelnicy „Gońca Wielkop.“ wielcy i mali, bogaci i ubodzy, macie teraz święty obowiązek wynagrodzenia Towarzystwu Naukowej Pomocy tych strat, jakie Towarzystwo przez wystąpienie nauczycieli poniesie.

Każdy Czytelnik „Gońca Wielkop.“ powinien mieć sobie to za honorowy obowiązek, żeby do Towarzystwa Naukowej Pomocy składkować, chociażby tylko jedną złotówką corocznie.

(Goniec Wielk.)

Dwór carski przesiedlony już do Peterhofu, mocno zaniepokojony jest nowem pismem nihilistycznego komitetu wystósowanem do cara, a zwłaszcza, że nowa odezwa nihilistyczna jest niejako ultimatum i w niewytłumaczony dotąd sposób dostała się do carskiego gabinetu. Otóż jej brzmienie:

„Niepodobna, abyś Najj. Panie mógł być jeszcze w wątpliwości co do rzeczywistych konsekwencyj tego systematu, któryś Wasza carska Mość obrał jako odpowiedź na wystósowaną przez nas w imieniu narodu w dniu 22. marca b. r. gorącą prośbę o wytworzenie lepszych stosunków. Zajścia w kraju przemawiają tak głośno, żeś musiał o nich słyszeć mimo kadzideł św. Synodu Co przepowiedzieliśmy, Najj. Panie, to się też sprawdziło; z krwi ofiar kata Frołowa wyrosły nowe zastępy wojowników walczących za cel wskazany im przez Żelabowa, a korzystających z doświadczeń swych poprzedników. Jest to taki sam dramat krwawy, jaki przed dwoma tysiącami lat młode chrześcijaństwo swymi męczennikami przedstawiało światu Cezarów.

Władzcy Rzymu napróżno walczyli z nową epoką i ty N. Panie, nic nie wskórasz w obec nowego prądu czasu i ducha! Ty sam N. Panie, pchasz naród swój do rewolucyi; każdym swoim ukazem pomnażasz o tysiące nowych członków szeregi naszego związku, a dzisiaj siepacze twoi i kaci nie mają dość rąk i stryczków do pokonania tych wszystkich, co gotowi zginąć dla tego, aby wola pojedynczego człowieka ustąpiła przed wolą narodu.

Już teraz nie jesteś panem tego, co nazywasz swoją własnością. Tak daleko tylko sięga twoje panowanie, jak daleko dojrzeć mogą twoi siepacze, a po za tą granicą własny twój naród wątpi już o twem prawie do panowania, i codziennie oswaja się coraz bardziej z myślą, że rewolucya jest nieuniknioną i że koniecznemi są inne formy rządu. Naród coraz więcej widzi w tobie zaporę, a wszelkie zachcianki zwalania winy na niewinnych, jak to robią twoi słudzy, nie mogą powstrzymać rosnącego nieustannie ruchu.

Walka przeciw panującemu systematowi potrwa może jeszcze długo, gdyż nie jesteś ostatnim jego reprezentantem, atoli sam z każdą godziną wystawiasz się na coraz większe niebezpieczeństwo, w jakiem znajdziesz się bez żadnej sympatyi narodu. Porzuć wreszcie obecną drogę; jeszcze raz odzywamy się do ciebie z ostrzeżeniem: zabicie cara jest ..... (ustęp ten opuszczamy, boby go skonfiskowała c. k. prokuratorya) aniżeli zgon twego ojca. Czas rączym bieży krokiem naprzód i my, N. Panie musimy być posłusznymi jego okropnemu nakazowi, ale musimy spełniać go, jeżeli pojedyńczy człowiek pragnie panować i rządzić samowolnie, nie zważając na szczęście i nieszczęście wieln milionów. Środkami, obranymi przez twych ministrów, nie usuniesz niedoli kraju, bo sam nie masz mocy do zaklęcia jego niezmiernej niedoli, każda godzina atoli, w której pozwalasz twemu otoczeniu nie słuchać słusznych głosów narodu, jest zbrodnią. My czuwać będziemy N. Panie, nad prawem i bezprawiem, a jesteśmy w blizkości ciebie.

Komitet wykonawczy dnia 17. czerwca 1881 roku.

(„Gon. Wielk.“)

ECHA LWOWSKIE.

Pan Hobgarski poturbował podobno grubo, chociaż tylko słownie, reporterów Timesów nadpełtwiańskich i jakkolwiek nie orator, wydał im patenta na ich prawdomowność. Jedynie wzruszył tylko litośnie ramionami nad jakimś „kronikarzem niedzielnym“, który jak p. Hobgarski twierdzi, należeć ma do kategoryi, która w raz z niemowlętami stoi po za ustawami karnemi, — a więc i kronikarzowi takiemu wolno wołać, ile razy mu się tylko podoba: „hop! czy „hob!“

Zdaniem naszem, możnaby i reporterów Timesów zapisać do wykazu statystycznego „niepoczytalności ludzkiej“, bo chociaż taki reporter jest nawet szybkobiegiem w piśmie, to jeszcze nie dowodzi, aby jak przysłowie mówi: „można cielętami orać.“ Co do drugiego, to już zdaje nam się mieliśmy sposobność już raz powiedzieć, że świadectwo poczytalności wypadałoby u „Szmula“ przy ulicy Sobieskiego odszukać, lub na dnie gąsiora „hadiukówki“ (jarzembówki).

Na wczesne wiadomości „o pielgrzymce do Rzymu“ czekaliśmy, co doniesie umyślnie wysłany reporter „Dziennika polskiego“, o czem szlachetny organ notaryalny raczył donieść łaskawie w „wiadomościach osobistych“. Doszły nas jednak uboczne wiadomości, że urzędowo-notaryalny reprezentant „Dziennika polskiego“, napojony w gronie pielgrzymów duchem rozczarowania materyalnego, uległ do tego stopnia tym wrażeniom czułości, iż już na sam widok „polskiego Rzymu“ czyli Grodu podwawelskiego, roztopił się najzupełniej, a pielgrzymka zmuszoną była bez niego dalej podążyć. Dopiero później jeden ze znakomitych chemików a zarazem technolog krakowski ze szkoły przemysłowej, zebrawszy ten płyn rozrzewniony opracował takowy, skoncentrował i ustaliwszy nareszcie w ciało reporterskie, wyekspedyował „franco“ na czułe ręce notaryalne redakcyi „Dziennika polskiego“. Szanowny szef-redaktor (dzisiaj już ex-c. k. Notaryusz) dostał podobno aż bicia serca z powodu rozrzewnienia i odnalezienia zagubionej owieczki.

Ludzie przemysłowo realni twierdzą, że dziennikarstwo, jeżeli sobie takowe wyobrażamy jako chleb i polędwicę z dodatkiem kufla piwa, miodu lub butelki wina zawiera zbyt mało części spożywczych. Tak jednak nie jest, a mamy najlepszy dowód, skoro ktoś nie waha się wyrzec nawet tak dojnej krówki jak notaryat w Komarnie wraz ze wszystkiemi pertraktacyami spadkowemi, etc. etc. a przenosi się na pracę dziennikarską. My nawet przewidujemy, że wielce Szanowny c. k. notaryusz a obecnie szef-redaktor, który przemianę swą uskutecznił jedynie z poświęcenia, konkurować będzie tak samo, jak pewien Dr. adwokat o prawną ex-notariam, o katedrę ekonomiczno-fruktyfikacyjną przy uniwersytecie lwowskim. Domyślamy się nawet, że wprowadzenie pierwszego do gremium profesorów, jedynie z tego powodu zostało dotąd powstrzymane, aby aktu tego dopełnić w duecie z panem szefem-redaktorem ex-notaryuszem.

Tak, tak moi panowie, — potrzeba tylko umieć a nic tatwiejszego, aby taką jałowiznę jak „Dziennik polski“ przemienić za najlepszą holenderską krowę. Maluczko, a redakcya otworzy jeszcze jedną — mleczarnię. Zdaje nam się, że p. Sawicki posiada także jakiś prawniczy dyplom doktorski; szkoda więc wielka, że się nie urodził gdzieś na podgórzu n. p. w Starem mieście, bo byłby nabył wiedzy, jak się to nietylko krowy, ale i kozy doją.

Wiadomo z tradycyj lwowskich, że p. Jan Lam kronikarz niedzielny „Dzien. pols.“ wziąwszy w dzierżawę wieczystą parter w tym Timesie, czując się silnym w swych prawach, nie zwykł był składać hołdów swym pp. szefom z pierwszego piętra. Obecnie jednak poznawszy się na wielkiej wiedzy ekonomicznej pana ex-notaryusza, przepełniony jest dla tegóż wielkiem uznaniem i czcią prawie bałwochwalczą. Niedawno temu, mieliśmy ten zaszczyt spotkać pana Jana Lama w tak zwanej „kiszce“ u p. Macieja Kosteckiego. P. Lam chwytając nas za guzik mówi:

— „Słuchaj „Strażnico!“ czepiaj się i pisz o mnie, o Belizaryuszu, Wyrwidębie z Drzempelu, ale

proszę cię pozostaw w spokoju, nie tykaj mego ex-notaryusza — albowiem wiedz, że on jest moim Benjaminkiem, przeznaczonym do wielkiej missyi „Dziennika polskiego". A że jest wielce delikatnych uczuć i wszelkie rozrzewnienie mu szkodzi, szanuj więc jego osobę".— I któżby śmiał po takiej obronie wątpić, że p. Sawicki „puściwszy w trąbę" notaryat w Komarnie, nie uczynił tego z poświęcenia nietylko dla Galicyi ale i dla całego narodu polskiego.

Zapewne przez skromność tylko, nie doniósł kronikarz codzienny „Dziennika polsk." o wyprawie naukowo-literacko-artystycznej, jaka się odbyła niedawno pod przewodnictwem p. Jana Lama — do Morszyna. W skład tej ekspedycyi wchodził jeszcze oprócz d. Lama reprezentującego wiedzę dziejową, drugi literat poeta, którego specyalnością ma być Epopeja, dalej artyści malarz i rzeźbiarz. Przebywszy prozę od Lwowa aż do Stryja, przybyli tam tak zużeni i spragnieni, iż gdy po zażyciu odpoczynku, wyjeżdżali dążąc do celu podróży, w Stryju zabrakło wszelkiego płynu, które piwem nazywamy. Mówiąc o Morszynie, komuż zaraz nie przedstawi się w myśli postać p. Bonifacego Stillera, wynalazcy uzdrawiających źródeł i błota tamże, a oraz filantropa i wielkiego dobroczyńcę przyszłych pokoleń; a kto o tem dotąd nie wie, niech posłucha.

Pan Bonifacy Stiller, którego cały żywot przedstawia szereg prac i dobrodziejstw dla cierpiącej ludzkości — skoncentrowawszy znaczną część swych plonów w Morszynie, gdy jak drugi Mojżesz dotknął błota laską, wytrysnęły z tegoż źródła, zawierające wszechsiłę uzdrowienia wszechludzkości I — precz błago Krynicy, Szczawnicy, Żegestowa, Rymanowa, Iwonicza, Rabki, Truskawca, w obec prawdy Morszyńskiej — i jej Mojżesza! Tu tylko o narodzie możesz znaleść ulgę w cierpieniach. Tu albowiem Mojżesz sam własnoręcznie skubie kury i kogutki, podając je już pieczone na pokarm.

Pan Bonifacy Stiller, aby go nikt nie posądził o samolubne cele — a zdrowia Morszyńskiego nie podawał w wątpliwość, stanąwszy na szczycie ofiarności obywatelskiej — zapisał źródła zdrowia i błota Morszyńskie Galicyjskiemu Towarzystwu lekarskiemu. Chcąc jednak pokazać, że nietylko p. hrabia Wiktor z Baworowa posiada zmysł progresyjnego finansowania milionów, w czem niewielka sztuka posiadając już miliony, dowiódł, że z czystej wody i błota można również stworzyć „bajońskie sumy" dla cierpiącej ludzkości. Jak pomyślał, tak zrobił, uczyniwszy z wody i błota morszyńskiego filantropijny legat gal. Tow. lekarskiemu pod następującymi warunkami:

1. Towarzystwo lekarskie recte wszyscy jego pojedynczy członkowie, zobowiązują się wszystkich chorych galicyjskich i zagranicznych, jeśli ich rady żądać będą, wysełać do Morszyna.

2. Tow. lekarskie powinno dołożyć starań, aby Morszyn pod względem budowli i wszelkiego komfortu kąpielowego, zajął pierwszorzędne stanowisko w Europie.

3. Wszelkie ztąd wynikające odpadki fruktyfikacyjne, administrować będzie i odbierać legujący, a to co pozostanie na gruncie wód i błót morszyńskich w tym Europejskim zakładzie przejdzie po najdłuższym życiu p. Stil. na własność gal. Tow. lekarskiego.

Oto jest sens moralny ewangelji filantropijnej p. Bonifacego Stillera. Nie wiadomo nam tylko, kto w danym razie za żywota p. B. S. ma prawo podpisywania ostęplowanych, wązkich papierków — czy on sam czy gal. Tow. lekarskie. Naturalnie, że ofiarność taka obywatelska, stawia p. Bonifacego Stillera odrazu obok hr. Skarbków, Baworowskich, Rusanowskiej, Dra Malinowskiego i wszystkich innych przyjaciół ludzkości.

Otóż ekspedycya p. Jana Lama, miała na celu zebranie materyału do podniesienia chwały Morszyna i twórcy jego wielkiej przyszłości. Pan Jan Lam reprezentując Herodota 19go wieku przedsięwziął ku wiecznej pamięci wieków, spisać dzieje i ofiarność żywota p. Bonifacego Stillera. Literat a oraz poeta, napisać ma Epopeję in usum Morszyna. Artysta malarz przedstawić ma na najpierwszej wystawie światowej wspaniałe widoki Zakładu wszechuzdrawiającego i błót a rzeźbiarz wykuć z marmuru posąg p. Bonifacego Stillera, który ma stać w Morszynie naprzeciw dworca kolejowego. Co do posągu, zachodził pewien spór: czy p. B. S. ma być przedstawiony na wzór posągów starożytnych, aby uwydatnić szlachetne formy ciała, lub w nowszym stylu okrytego w poważną draperyę, z różczką laurową w ręku.

O wynikach tej ekspedycyi naukowej i ostatecznej uchwale po odbytych in persona próbach posągowych podamy bliższe wiadomości we właściwym czasie.

Dowiadujemy się również, że w razie, gdyby pożyczka 4-milionowa przyszła do skutku we Lwowie, polityczne grono przyjaciół p. Dr. L. Wolskiego, postanowiło użyć wszelkich wpływów, aby temu znakomitemu mężowi za jego niezrównaną działalność, wystawić również pomnik za życia.

Straciliśmy bardzo wiele, niemogąc w ostatnich dwóch tygodniach być obecnymi na popisach dorocznych naszych wychowawczych instytutów dla przyszłych obywatelek i matek. Ale znając takiego, co był na tych godach, słuchaliśmy w skupieniu ducha opowieści jego, do jakiej spotęgowanej wiedzy dochodzi młode pokolenie nadobnych Polek. Zaprawdę, teraz dopiero człowiek widzi i czuje, w jakim go zacofaniu i hebesostwie wychowano — i czem karmiono ucząc literatury. Bo czy kto słyszał pakować młodemu obywatelowi lub obywatelce całe tomy Rejów z Nagłowic, Kochanowskich, Kniaźninów, Karpińskich, Brodzińskich i tym podobnych przestarzałych wątpliwej wartości płodów, które może dobre dla dziatwy w szkółkach wiejskich, lub gąsek małomiejskich, ale nie dla dziewic, które się upominają o „prawa kobiety". Dla tych dosyć wiedzieć, że był tam jakiś Rej i Kochanowski w Czarnym lesie; lecz niema potrzeby smażyć głów młodych pełnych przyszłości tymi andronami. Dziś, w czasach progresyjnego polotu ducha, w obec pojęć wszechnarodowej miłości i wspólnej wiedzy wszechświatów, potrzeba posiąść szerszą skalę wiedzy. W myśl tego rozkwita i wychowanie naszych córek i siòstr. Donosimy z rozczarowaniem, jaką erudycyę okazały elewki pensyonatów, szczególniej w znajomości literatury indyjskiej i innych pokrewnych nam ludów. Aż serce rosło na rozbiór ksiąg „Vedy" i w nich zawartych epopei indyjskich: „Mahabarata" — „Romazan" lub dramatu „Sakontal".

— „Hej! hej! Mości dobrodzieju, gdzie to nam do takiej wiedzy" — opowiadał dalej przyjaciel. „Ale to nie dosyć na tem bo i w tragedyi greckiej — okazały elewki niepośledną znajomość. Albo wyobraź sobie Mości dobrodzieju — w matematyce! Co to za łepaki te pensyonarki! szukały nawet „Dwóch nieznanych". — Nie koniec na tem — potrzeba było słyszeć zrozumienie i znajomość wielu innych rzeczy. Słowem Mości dobrodzieju — przyszłe pokolenie naszych Obywatelek stanie tak wysoko, jak najwyższy szczyt Chimborasso".

W nagrodę tych znakomitych postępów, mamy i papy wiodły córy swe na kurs eksperymentalnej estetyki olimpijskich gier w cyrku Krembsera. Warto było widzieć zapał, który rozpromieniał oczy i lica nadobnych przyszłych niebianek. O jakież to będą żony i matki dla przyszłości naszej!

KRONIKA.

Rada miasta Lwowa, wniosła do ministeryum wojny prośbę o pozostawienie nadal we Lwowie „Szkoły kadeckiej" — którą c. k. minis. wojny zamierza rozwiązać i wcielić do innych takichże zakładów wojskowych. „Szkoła kadecka" we Lwowie jak powszechnie wiadomo, prowadzoną jest uczciwie i sumiennie. Panuje tam rygor wojskowy i wzorowy porządek, ale bez jakiegokolwiek prześladowania i znęcania się, jak to często w takich zakładach bywa. Jest poszanowanie narodowości. Zacząwszy od naczelnika szkoły, pana majora Gebauera, aż do ostatniego profesora, spełniają wszyscy z poczuciem obowiązku, a pomimo to po ojcowsku powierzone im moralne i naukowe wykształcenie. — W Zakładzie tym było w ostatnich latach kilka wypadków samobójstwa. Niezaniedbaliśmy, nic aby przyczynę zbadać gruntownie. Otóż możemy sumiennie orzec że do tych smutnych wypadków — niczem się nie przyczynił Zarząd szkoły kadeckiej. — Nieszczęścia te przypisać należy jedynie pierwotnemu wychowaniu młodzieży w domu. — Zarząd szkoły kadeckiej — nieprzepuszcza żadnego nietylko najmniejszego niehonorowego postępowania, ale również lenistwa. W tych warunkach, należy szukać dodatniej strony szkoły wojskowej. Takie postępowanie powoduje corocznie natłok kandydatów, z których ledwo jedna część może być przyjęta. Wymagania komisyi egzaminacyjnej są coraz większe, gdyż po przyszłym oficerze wiele obecnie zawód wojskowy wymagać ma prawo.

Pomimo, że Zarząd szkoły udziela kadetom pilnym i dobrze się prowadzącym pozwolenia wychodów na miasto, to umie jednak nad nimi czuwać, że prawie żadne nieprawidłowe postępowanie niemoże się ukryć. Kadeci aczkolwiek młodzi używają obywatelskiej swobody i mają mir w społeczeństwie. Skromny galonik kadecki, służy temu kto go nosi za paszport do wszystkich przyzwoitych miejsc, a za rogatkę, aby go nie walać. Tego wychowańcy szkoły kadeckiej przestrzegają, i są chętnie nie tylko po miejscach publicznych, ale i w zacnych rodzinach widziani.

Gdy więc przeniesienie czy rozwiązanie szkoły kadeckiej we Lwowie, przykroby oddziałało na mieszkańców Lwowa, mamy nadzieję, że Wysokie Ministerium wojny raczy uwzględnić prośbę Rady Miasta a stolicy kraju.

P. Miłaszewski dyrektor teatru polskiego we Lwowie otrzymał następujące podziękowanie:

Szanowna Dyrekcyo!

Z zadowoleniem korzystaliśmy z uprzejmości Szanownej Dyrekcyi, rozdającej w szlachetnej myśli dla włościan bezpłatne bilety na przedstawienia teatralne.

Z miłem wrażeniem na sercu opuszczaliśmy miejsca w teatrze, z chęcią podziękowania za uprzejmość tak Wielmożnemu Panu Dyrektorowi jako i wszystkim osobom sceny lwowskiej. Gdyśmy nie mogli w onczas tego uczynić, uczucie nasze nie pozwala nam pozostać dłużnymi; więc chociaż później składamy serdeczne podziękowanie tak Wielmożnemu Panu Dyrektorowi, jako i całemu gronu osób występujących na polskiej scenie lwowskiej, mówiąc po staropolsku: „Bóg zapłać!" — oraz dodając: „Szczęść Boże!" pracownikom około oświaty ludowej.

Z szacunkiem Szanownej Dyrekcyi
Kółko włościańskie.

Zubrza, 23 czerwca 1881.

Józef Pele	*Antoni Maślanka*
Jakób Pele	*Franciszek Mościelecki*
Franciszek Pukas	*Marcin Smolnicki*
Stanisław Szyndlarowicz	*Wojciech Maślanka*
Kazimierz Pukas	*Walenty Zarzycki*
Franciszek Semp	*Antoni Hajduk.*

Szkoła dla sług. Jutro o 4 godzinie po południu odbędzic się uroczyste zakończenie roku w lwowskiej szkole dla sług, mieszczącej się, jak wiadomo w ratuszu, gdzie szkoła wydziałowa żeńska. Na uroczystość tę dyrekcya szkoły zaprasza wszystkich, którym dobro tej instytucyi nie jest obojętnem, mianowicie zaś panie chlebodawczynie.

Dyrekcya Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" zwraca uwagę tych Panów, którzy z konieczności przez swe zajęcie, siedzieniowe życie prowadzą, że ćwiczenia członków Towarzystwa odbywają się od godziny 7. do 8. wieczór w poniedziałek, środę i piątek w sali towarzystwa. Wpisowe wynosi 1 złr. zaś wkładka miesięczna 1 złr. — Zapisywać się można codzień od godziny 5 do 7 wieczór w kancelaryi Towarzystwa pod l. 7. przy ul. Kurkowej.

Z Dyrekcyi Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie.

Zastępca Dyrektora
P. Targoński.

Zaproszenie. Wydział Stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej „Skała" zaprasza Szan. P. T. Publiczność na PRZEDSTAWIENIE AMATORSKIE, które się odbędzie we czwartek, dnia 7. lipca br. w ogrodzie Towarzystwa, ulica Mickiewicza l. 28.

Program przedstawienia: *„Ja pójdę za niego"* komedya w 1. akcie przez T. Czapelskiego. Nastąpi na ogólne żądanie: *„Na Poddaszu"* poemat dramatyczny w 1. akcie, Aurelego Urbańskiego. Zakończy: *„Łobzowianie"* obrazek ludowy w 1. akcie ze spiewami i tańcami W. L. Anczyca, i obraz z żywych osób.

W między aktach przygrywać będzie muzyka „Harmonii" najulubieńsze narodowe utwory muzyczne.

Otwarcie kasy o godz. 6. Początek przedstawienia o godz. 8.

W razie niepogody przedstawienie odbędzie się w piątek, 8. lipca.

Ogłoszenie. Dnia 7. Lipca 1881 odbędzie się w Rudkach wystawa bydła rogatego. W wystawie tej mogą brać udział wszyscy hodowcy bydła, zamieszkali w obrębie oddziału — to jest w powiatach: mościskim, gródeckim i rudeckim.

Z wystawą połączony będzie targ na wystawione bydło. Wystawa trwać będzie tylko jeden dzień; to też komitet wystawowy uprasza, by Panowie wystawcy z dalszych okolic już dnia 5. lipca wieczorem bydło, przeznaczone na okaz, do Rudek dostawili. Placowe od bydła opłacać się nie będzie. Wystawcy otrzymają wolną kartę wstępu na plac wystawy. Sciółki, tudzież paszy zielonej i suchej dostać będzie można na placu wystawy po miernych cenach; można jednak dawać i swoją paszę, o co komitet szczególniej wystawców z bliższych stron uprasza.

Osobna komisya znawców osądzi wystawione bydło i przyzna nagrody.

Komitet wzywa Pp. hodowców do jak najliczniejszego udziału i uprasza tych, którzy w wystawie zamierzają wziąć udział, by ilość sztuk, przeznaczonych na wystawę, zechcieli zgłosić pod adresem: „Albin Rayski, Michalewice poczta Rudki". Wymieniony udzieli także wszelkich bliższych wskazówek, dotyczących wystawy.

Rudki, dnia 19. czerwca 1881.

Za komitet wystawy
Albin Rayski.

Menażerya jaką produkuje jakiś kulturträger na placu Zbożowym, zasługuje przedewszystkiem na szczególną uwagę świetnej komisyi sanitarnej,

gdyż jeżeli produkcye te trwać mają dłużej, to publiczność nieświadoma nie powinna być narażaną na wdychanie zabijających odorów. Samo chwilowe wnijście wystarcza, aby zostać uduszonym fetorem. Zdaje się, że dziś przecież środki desinfekcyjne są o tyle znane, aby podobnemu zakażeniu powietrza zaradzić. Organa Magistratu naszego zwykle nic nie wiedzą, co się dzieje w mieście i nad czem czuwać powinny.

Z Łopatyna podaje dwutygodnik „Praca“ w num. 8. jako wielce ciekawy fakt, który się zdarzył niedawno we wsi Huciska Turzańskie majętności księcia de Ligne. Tenże książe dał rozkaz, ażeby bydłu (chłopskiemu, kiedy przechodzi na dworskie pastwisko) żadnych nie stawiać przeszkód, a każdą szkodę po cichu, ale przy świadkach likwidować. Tak przeszedł spokojnie rok; po roku książe żąda od gminy a względnie od pojedynczych członków 3000 zł. odszkodowania, wygrywa proces i sprowadza sekwestratorów. Chłopi odmawiają, chwytają za kosy, żandarmerya nie wystarcza, jawi się kompania wojska z Brodów, poskramią „bunt“ a winni czekają sprawiedliwości od sądu w Złoczowie. Wiwat Irlandya! — kończy „Praca“ — wytykając nie bez docinku dziennikom codziennym, że o wypadku tym żaden z nich nie wspomniał.

Ćwiczenia w języku niemieckim odbywają pilnie niektóre gr. kat. Pfarraemter, bo oto jak czytamy w „Głosie Słanisławowskim“ otrzymała redakcya tegóż znowu kowertę z adresem: „Vom gr. kat. Pfarramte Osławy białe, „an die löbl. kk. stättliche Spitals Verwaltung in Stanislau“. Przytoczyliśmy umyślnie powyższy adres dosłownie i literalnie, bo dowodzi on najlepiej, że ćwiczenia takie w języku niemieckim są dla owego Pfarramtu bardzo potrzebne.

Kasa pożyczkowa przemysłowców warszawskich. Ogólny stan rachunków z r. 1880 przedstawia się we wszystkich działach równie pomyślnie jak w latach dawniejszych (zob. nr. 10, 11 i 12 r. V. „Ruchu“), a zwiększone obroty świadczą najlepiej o rozwoju kasy. Zarząd wierny pierwotnej myśli założenia kasy, starał się szczególniej i w tym roku, aby instytucya ta nie przestawała być dźwignią mniejszego przemysłu. Liczba pożyczek udzielonych wynosiła 4 602 w łącznej sumie 3,995.457 rubli. Pod względem wysokości najwięcej, bo 1374 udzielono od 200 do 500 rubli. Mimo czujności zarządu i osobnej delegacyi, zwanej k r e d y t o w ą, nie uchroniło się towarzystwo od dość znacznej straty przeszło 10 000 rubli, które zostały odpisane z funduszu zarezerwowanego. Stopy procentowej kasa w t. r. nie zmieniała, chociaż kilkakrotnie w ciągu r. 1880 brak gotowizny w Warszawie czuć się dawał. Zarząd jednak, wierny zasadzie niesienia w takich razach szczególnej pomocy mniejszemu przemysłowi, stopy procentowej nie podwyższał i towarzystwo to w chwilach trudnych, było jednem z najtańszych źródeł kredytu w Warszawie. Zarząd kasy uwzględniając nadzwyczajną drożyznę, panującą od niejakiego czasu w Warszawie, postanowił na ogólnem zgromadzeniu Reprezentantów wyjednać dla całego składu urzędników (oprócz tantyemy zwykłej) wyjątkowy zasiłek jednorazowy 10 prc. od pobieranych płac; gdy jednak termin zebrania zbyt był odległy, przeto zarząd wypłacił tę kwotę jako z a l i c z e n i e. Stan kasy pożyczkowej z końcem r. 1880 był następujący: Liczba członków 5.340. Udziały wpłacone 313.964 r. Kapitał zasobowy (fundusz żelazny) 87.250 r. Kapitały obce (wkładki) 896.058 r. Pożyczki 1,200.594 r. Pobrane procenta 121.010 r. Czysty zysk 42.932 r., który rozdzielono w następujący sposób: 23.639 r. na dywidendę w stosunku 9 prc.: 3.893 r. na dodatkowe wynagrodzenie dla pracujących w kasie; 9.000 r. na fundusz zarezerwowany i na pokrycie ewentualnych strat; 6.400 r. na fundusz zasobowy. Koszta administracyi wynosiły w tym roku 18.985 rubli.

Kas oszczędności w Królestwie Polskiem istnieje 18. Ze sprawozdań ich widać, iż posiadały one na 1 stycznia 1879 roku 1,115 291 rs. wkładów; w ciągu roku 1879 przybyło wkładów 750.072 rs., zaliczono do nich procentów 49.091 rs. i wycofano wraz z procentami 554.894 rs. Pozostało na 1. stycznia 1880 roku 1,359.560 rs. W przeciągu więc roku 1879 suma wkładów zwiększyła się o 244,269 rs. czyli w przybliżeniu o 20%. Dobrze to mówi o zwiększaniu się oszczędności. *(Gaz. handl.)*

Obłamywanie kwiatów kartoflanych ma wywierać bardzo dobry wpływ na pomnożenie bulw tej rośliny. Pewien ekonom kazał na polu zasianem równo ziemniakami obłamać kwiaty na przemian w kilkunastu rzędach, i otrzymał następujące rezultaty: Z 10 rzędów, w których kwiaty były obłamane, otrzymał on 60 mierzyc, przeciwnie z 10 drugich rzędów, gdzie kwiaty pozostawiono, tylko 6 mierzyc ziemniaków. Należałoby popróbować i dalsze doświadczenia w tym kierunku czynić, tembardziej, że takie obłamywanie lub obrywanie kwiatów bardzo łatwo przez jedną osobę da się uskutecznić, a rezultat jest bardzo ponętny, nie licząc już na 10-krotne pomnożenie plonu jak w powyższym może przesadzonym wypadku, ale tylko na podwojenie tegoż. *(Przyrodnik).*

Teatr.

Stary nasz znajomy p. B o r k o w s k i, który znowu powrócił na scenę lwowską, występował przy końcu zeszłego tygodnia w Fauście, w partyi „Mefista“. Pan Borkowski sprawił publiczności prawdziwą niespodziankę. Głos jego nietylko, że nic nie utracił na sile i czystości, lecz rozpłynął się po amfiteatrze z z prawdziwą brawurą, jaka jest tylko właściwą rutynowanemu spiewakowi. Publiczność witała p. Borkowskiego szczerze i serdecznie, nieszczędząc grzmotu zasłużonych oklasków. — Głos p. Almy, jakkolwiek nieodszedł jeszcze do rozmiarów wyższej skali, widocznie jednak zyskuje po każdym występie na sile. Pan Alma daje dowody, że pracuje; to też można już dziś powiedzieć, że wkrótce przystępnym będzie obszerniejszy repertoar. Spiewak nasz ma pewną bardzo dobrą stronę, a to tę: że nieprzecenia swych sił, nie rwie się do partyj, którymby jeszcze niepodołał, ale wolno systematycznie wyrabia głos i postępuje naprzód. Tak idąc dalej, zdobędzie odpowiednią siłę. Winniśmy jeszcze i to podnieść, że p. Alma, w partyach oper, które wykonuje — jest nader sumienny. Ruchy jego, które dawniej były bez życia i nieśmiałe, dziś przybierają oprócz swobody i artystyczne zaokrąglenie.

Natomiast, obserwując panią Skalskę, trudno nie zauważyć, że głos jej od niejakiego czasu wzbudza pewną obawę; być może, że się mylimy, ale w wyższych tonach nabywa on dzwięku, jakby wysileń brzękliwych — a co niezupełnie przyjemnie na ucho oddziaływa. Bodaj czy pani Skalska czasami niezanadto ufa własnym siłom i czynie w nieodpowiedny sposób wyrabia elastyczność głosu, lub w ogóle, zamało zastanawia się nad tem, co, i jak spiewa? — W „Fauście“ w partyi „Małgorzaty“ — arya przy kołowrotku, wypadła nadspodziewanie blado. Pani Skalska winna się więc bardzo zastanowić; gdyż zdaniem naszem, jak szybko głos jej się wyrabiał do niedawnego czasu, tak dziś doszedł do rozstajnych dróg, a przyszłość jego zależeć będzie, jaką drogę pani Skalska wybierze. Faktem jest, że niedyspozycye pani S. są coraz częstsze. Słowem, wszystko to, czego się przeskoczyć nieda, wypada przechodzić spokojnie. Maksyma ta, od czasu wycieczki do Warszawy, niepowinna p. S. na chwilę opuszczać.

Obowiązkiem naszym podnieść, coraz większą precyzyę i wykończenie „chórów“ — którychby nam niejedna opera mogła pozazdrościć.

„P r z e o r P a u l i n ó w“ czyli „Obrona Częstochowy“, Jul. Mörsa z Poradowa; dramat ten narodowy ujrzał znowu zeszłej niedzieli światło lamp na scenie Zgłosiło się z okolicy kilkadziesiąt włościan, a p. Miłaszewski udzielił wszystkim bilety bezpłatne. Publiczność lwowska, korzystając z zapowiedzi cyrkowej, ze już tylko kilka razy będą się bić błazny po buziach, oraz wykonywać ewolucye kolanami, ... , spieszyła do budy przepełniając takową iż jej mało nierozsadziła; niedziw więc, iż pozostało mało ciekawych, aby ujrzeć „K o r d e c k i e g o“. Tytułową rolę, którą grywał dawniej p. Ładnowski, przedstawił tym razem p. M a r c e l i Z b o i ń s k i i przekonał publiczność, iż nietylko w komedyach i operetkach włada dodatnią siłą artystyczną. Kreacya Kordeckiego wypadła świetnie; każdy ruch, każde słowo, były posągowo jakby z marmuru wykute. Modlitwa wywarła silne wrażenie. — P. M y s z k o w s k i, o którem mniemaliśmy, że tylko do ról komicznych stworzony i niezaprzeczamy, że byliśmy w obawie czy niezepsuje nastroju dramatycznego grając Miączyńskiego, dowódzcę twierdzy obawę tę zupełnie usunął wywiązując się nie źle z charakteru jaki mu był powierzony. Ruchy i mimika były szlachetne; p. M. umie nawet z godnościę i odczutą prawdą chodzić w polskim stroju wojownika a to już wiele znaczy. Nie wymieniamy tu jeszcze nazwisk kilku artystów, którzy widocznie niemogli jeszcze zapomnieć czasów dowolności z przeszłej Dyrekcyi, kiedy dla lekceważenia publiczności, wyuczenie się roli na pamięć mianowicie na niedzielne przedstawienia uważano za niepotrzebny l u k s u s i partaczono role jak szewc buty sobotnim sztychem na niedzielny targ. Obecnie moglibyśmy znowu podać kilka takich faktów, a k t ó r e s z c z e g ó l n i e j s t a r s z y m i n t e l i g e n t n y m a r t y s t o m, wielce ubliżają. A k t o r o w i, który ma pretensye do a r t y z m u, nie wolno tak postępować: ubliża on sztuce, publiczności, dyrekcyi i przedewszystkiem s o b i e s a m e m u. Powaga i powodzenie sceny tem stoją, aby aktor, który ma chociażby tylko kilka słów wygłosić, spełniał to tak obowiązkowo, jak jego siły starczą.

Szczególniej w dziełach, które po raz pierwszy wchodzą na scenę, jak np. „Rozbitki“ — wskazuje już sama u c z c i w o ś ć, aby akcya cała oddawaną była z wymaganą przez autora żywością — a żaden artysta, nieprzyczyniał się niczem do niepowodzenia. Nieucząc się rol,i lekceważy on swe zaszczytne powołanie, a to się niegodzi.

Wracając jeszcze do „Przeora Paulinów“ musimy wyrzec, że reżyserya w obrazie podczas akcyi szturmu Szwedów na mury klasztoru. była nader słaba i pozbawiona wrażenia. Byłoby do życzenia, aby reżyserya wzięła sobie za studium znany obraz Kaplińskiego, który daje scenę prawdziwie malowniczą. Reżyserya powinna dołożyć starań, aby scena ta zakończyła się prawdziwie żywym obrazem, gdyż jest to chwila kulminacyjna w całym dramacie. Niewątpimy ani chwili, że Szan. Dyrekcya uzna za słuszne nasze uwagi. — Co do dekoracyi, to nieodzownem jest również, aby nad murami fortecznymi uwidoczniony był klasztor, a nie jakieś tam nieokreślonego znaczenia pagody czy minarety. Nareszcie uczynimy uwagę Dyrekcyi, aby dramat ten dawany był w całości, bez opuszczenia sceny w p o d z i e m i a c h, którą się dawniej za p. Dobrzańskiego, podobało komuś wykreślić. Brak tej sceny oddziaływa na szkodę całości dramatu.

Przedstawiono także komedyjkę „Moja Kuzynka“ jednoaktówkę z franc. Leona Superac, przełożoną na polskie przez p. M. Zboińskiego, w której dwie młode artystki występowały, a mianowicie pp. Cichocka i Łempicka. Otóż co do pierwszej, zaznaczamy widoczny postęp i sumienną pracę. Co się zaś dotyczy panny Łempickiej, tego w żaden sposób powiedzieć nie możemy. Ani głos ani ruchy w roli „Lucylli“ nieodpowiadały charakterowi. Panna jak Lucylla, w żaden sposób tak się ruszać nie może. Przytem wielce się przyczynia do niepowodzenia występów młodej tej artystki — wyraz jej fizyognomii, na której być może, że przy niefortunnej charakteryzacyi, niemozemy się dopatrzeć nie tylko gry muszkułów, ale nawet oczów. Słychać głos niezbyt dzwięczny, ale wyrazu twarzy odszukać można jedynie przy pomocy powiększających szkieł.

W czwartek przedstawiano bez zaprzeczenia najznakomitszą komedyę nowoczesną K a z i m i e r z a Z a l e w s k i e g o, „Dama treflowa“. Mistrzowskie to dzieło sceniczne, które przedstawia najwierniejszą charakterystykę społeczną, w jaki sposób usuwa się mienie ojców z pod stóp właścicieli ziemskich, pisał autor widocznie po poprzednich najsmutniejszych studyach psychicznych. Chłoszcząc l e k k o m y ś l n o ś ć i słabości ludzkie, nieomieszkał wyzyskać dodatnio uczciwości, spoczywającej na dnie sumienia obywatelskiego. Niczem niezbite prawdy żywotne oparte na wierze możebnej poprawy, wytworny język, znakomita znajomość ruchu scenicznego oto są warunki w jakich autor napisał „Damę treflową“. Widz ani na chwilę nie doznaje znużenia, ciekawość jego napręża się co raz więcej i to po każdej nieomal scenie, do samego końca, dopóki po raz ostatni niespadnie zasłona. Niema w tej komedyi ani jednego bezecnego ustępu. Każdy charakter przeprowadzony jest umiejętnie, każda osoba, występując na scenę, gra, bo narysowana wprawną ręką. Autor chłoszcze społeczne wady odkrywa szerzącą się gangrenę, ale jako biegły lekarz duszy daje na nią skuteczne lekarstwo.

Gdziekolwiek indziej, ale niestety nie u nas, „Dama treflowa“ gościłaby na scenie bardzo często i jak to mówią, nieprzejadła by się. W e L w o w i e rzeczy się mają inaczej; takie znakomite utwory, niepociągają publiczności.

Przejdziemy teraz do gry artystów. Otóż takowa była godną dzieła i autora. Panna P a r ż n i c k c a w roli tytułowej „Zofji“ — stanąwszy na wysokości zadania artystycznego w tej roli, wywiązała się ś w i e t n i e. Widocznem jest, że pani P a r ż n i c k a oprócz inteligencyi, jakiej scena wymaga, pomimo wytrawnej rutyny nieprzestaje myśleć i dla tego daje publiczności tak znakomite kreacye. Dodajmy do tego wszystkiego wytworny smak, prawdziwie salonowy, z jakim się artystka ubiera, spokojnie i artystycznie zastosowane ruchy, prześliczną i dzwięczną dykcyę, a pojmiemy dla czego publiczność obecna obsypywała ją frenetycznemi oklaskami. W duecie z nią grał również świetnie J u l i a n a R a d z i e w i c z a młodego adwokata p. Kwieciński. Jakkolwiek p. K. jest zawsze sympatycznym artystą na scenie lwowskiej, to wczoraj sprawił widzom prawdziwe gody. Z raz pojętego charakteru nie wypadł ani na chwilę. Wewnętrzną walkę ducha i uczuć, które pokrywał siłę woli, oddawał w najsubtelniejszych odcieniach wytrawnego starego artysty. Od początku do końca był wielce konsekwentnym, co też grę jego wysoko podnosiło. Dialogi jego z Zofią, uwydatnienie tej walki wzajemnej, na oko spokojnej, ale jakby uderzającej razami sztyletu w serce wypadły wzorowo. P. G u s t a w F i s c h e r w roli Sprinzla von Springau“, dał również wyborny i pełen prawdy typ kulturtägera pruskiego, a do powodzen a posłużyła znajomość dialektu z nad Sprei.

O p. Aszpergerowej niema co mówić — grała jak Aszpergerowa — a w tem już wszystko powiedziane. P. Woleńska była bardzo sympatyczną Janiną. Rola jej wyszła zaokrąglona, a niektóre sceny były bardzo dobre. P. Zboiński jako archeolog, mógł by posłużyć za wzór innym artystom, że bez przesady, bez przewracania koziołków można pomimo tego zrobić prawdziwie komiczne wrażenie. P. Walewski, jako specyalista w rolach gołowąsych „Gogów“ i salonowych hultajów posuwających się nawet do zbrodni, odtworzył jeden z typów, jakie często spotykamy nawet na ulicach Lwowa. P. Woleński oddał charakter Romana Krzewskiego z odpowiednią miarą. Pan Pieniążek był przyzwoitym „hrabią“. P. Nowicki jako „Mifraud“ powinien o tem wiedzieć, że nawet takie charaktery komparsów salonowych wychodząc nie wierzgają nogami na wzór lampartów ulicznych którzy „urządzają nogę“, gdy są w obawie, aby ich policyant nieschwytał za ucho.

Pan Zamojski, figur uje na afiszu pierwszym my zaś pomimo szlachetnego pantofla jaki przedstawiał mówimy o nim na ostatku Dla czego? oto dlatego, iż nas to zaczyna na serjo drażnić, że artysta takiej powagi, niechce się zrzec takiej czułej i sentymentalnej przyjaźni z budką suflerską. Wprawdzie starokawalerska epoka żywota nie jest wielką radością — i często do drzémki poobiednie skłania, ale to nieuwalnia jeszcze aby już teraz cierpieć taki wstręt do gimnastyki pamięciowej. Gdy ta choroba zaczyna pomiędzy pewnem gronem artystów na serjo grasować, wartoby skorzystać z pory letniej i odświeżyć się w zakładzie hydropatycznym u Kisielki (tylko nie w piwnicach browarowych) ale tam gdzie piją wodę źródlaną.

W końcu nie zawadzi zrobić i tę uwagę, że reżyserya powinna pamiętać o tem, że publiczności trudno wyobrazić sobie tłumy gości w salonie, gdy takowych niewidzi.

Miejscowe jak i z prowincyi Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę prosimy przysełać zawsze pod adresem: Do Administracyi (lub Ekspedycyi) Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Beduarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9.

Przewodnik przemysłowo-handlowy po Lwowie.

C. k. uprzyw. kolej Arcyksięcia Albrechta.

Ogłoszenie dotyczące otwarcia przystanku

PUSTOMYTY.

Podajemy niniejszem do publicznej wiadomości, że z dniem 1go Lipca 1881 r. otwartym zostanie dla przewozu osób i pakunków przystanek Pustomyty położony przy strażnicy l. 11, między stacyami Glinna - Nawarya i Szczerzec, a to pod następującymi warunkami:

Przy wymienionej strażnicy zatrzymywać się będą wszystkie nasze, dla przewozu osób przeznaczone pociągi w tym razie, jeżeli tamże podróżni pociąg opuścić, lub do tegoż wsiąść zechcą. Pakunki podróżnych do Pustomyt przyjmowane będą za obliczeniem należytości do stacyi sąsiedniej: w Pustomytach zaś przyjmować będziemy pakunki podróżnych tylko do stacyi kolei Arcyksięcia Albrechta za opłatą przy odbiorze w stacyi przeznaczenia.

Szanowną Publiczność podróżującą upraszamy, by konduktorom zamiar opuszczenia pociągu w Pustomytach, już w poprzedniej stacyi wcześnie oznajmiła, aźeby zatrzymanie pociągu tamże zarządzone być mogło.

Zatrzymanie pociągów w Pustomytach ustanowiono na 1ną minutę, a czas przybycia ich tamże jest następujący:

Pociąg:	L. 24	do	Lwowa	o godz.	7	min.	15	rano
„	L. 27	ze	Lwowa	„	7	„	33	rano
„	L. 28	do	Lwowa	„	7	„	8	wieczór
„	L. 23	ze	Lwowa	„	7	„	23	wieczór.

Lwów, 20go Czerwca 1881.

Dyrekcya ruchu.

Aleksander Getritz

Introligator, Rynek l. 41.

Poleca swoją pracownię, w której od najpyszniejszych opraw do całkiem zwykłych broszur zamówienia przyjmuje — niemniej znaną fabrykę ozdobnie wykonanych okładek z płótna, na wszystkie dzieła polskie — swoim odbiorcom nadal poleca. 10—0

J. NEUHÖFER

c. k. nadworny

optyk i mechanik

we Lwowie,

ulica Karola Ludwika l. 9.,

róg ulicy Sykstuskiej,

poleca Szanownej P. T. Publiczności swój bogato zaopatrzony i największy skład towarów, jako to:

Okulary, cwikiery rozmaitego fasonu z różnorodnemi szkłaml od 1 zł. począwszy i wyżej.
Lornetki ręczne w oprawie rogowej, szyldkretowej, srebrnej, złotej, z perłowej macicy i słoniowej kości.
Lornety teatralne od 3 zł. i wyżej.
Binokle wojskowe od 16 zł. i wyżej.
Dalekowidze od 2 zł. i wyżej.
Teleskopy, perspektywy myśliwskie.
Mikroskopy, lupy, szkła do czytania, kompasy, busole.
Barometry metalowe (Aneroidy) od 5 złr. i wyżej.
Termometry rozmaite od 30 ct. i wyż.
Alkoholometry po zł. 2.50, 3.60 i 5.
Sacharometry po zł. 2.50 i 3.30.
Areometry i manometry do kotłów parowych.
Taśmy miernicze, wagi wodne, piony, rajscajgi, calówki (Zollstöcke), łańcuchy miernicze.
Aparaty rotacyjne, maszyny do elektryzowania, pudła stereoskopowe i obrazy, metronomy.
Instrumenta mechaniczne i geodezyjne, matematyczne i fizykalne w największym wyborze.

Naprawy we wspomnianych artykułach przyjmuje się i oblicza jak najtaniej.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia się za zaliczką odwrotną pocztą. Każdy osobiście, kupiony albo sprowadzony przedmiot odmienić można, jeżli nieodpowiedni, w ciągu dni 14.

4—0 **J. Neuhöfer,**

„CONCORDIA“

Pierwsze przedsiębiorstwo

pogrzebowe

we Lwowie,

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich powaga tego rodzaju obrzędów wymaga — poleca swą usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzaniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy.

Doskonałość **trumien metalowych** znaną jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk.

Jak **„Concordia“** spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne pismienne podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć.

Lwów plac Katedralny l. 3. 7—0

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta**

po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 do 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wyroby skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 11-0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyi.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 9—0

C. k. uprzyw. kolej  Arcyksięcia Albrechta.

Ogłoszenie.

Z dniem 20. Czerwca 1881 kursować zaczną prócz pociągów mięszanych ogłoszonych w rozkładzie jazdy ważnym od dnia 15. Maja 1881, jeszcze niżej wyszczególnione **dwa pociągi, które codziennie na przestrzeni między Stryjem i Doliną przewozić będą osoby w 2giej i 3ciej klasie, a mianowicie:**

Pociąg L. 55.

Odjazd	o godz:	minut:	
ze Stryja	11	—	przed połud.
z Bratkowiec	11	10	„ „
z Morszyna	11	43	„ „
z Lisowic	11	53	„ „
z Bolechowa	12	21	po południu.
Przyjazd	o godz:	minut:	
do Doliny	1	—	po południu.

Pociąg L. 82.

Odjazd	o godz:	minut:	
z Doliny	1	25	po południu.
z Bolechowa	2	10	„ „
z Lisowic	2	28	„ „
z Morszyna	2	40	„ „
z Bratkowiec	3	4	„ „
Przyjazd	o godz:	minut:	
do Stryja	3	14	po południu.

Pociąg L. 55. łączy się w Stryju z pociągiem L. 27. przychodzącym tamże ze Lwowa o godz. 10. minut 17. przed południem.

Pociąg L. 82. łączy się w Stryju z pociągiem L. 28. odchodzącym z tamtąd do Lwowa o godz. 4. minut 9. po południu.

Przez wprowadzenie tych dwóch dla przewozu osób przeznaczonych pociągów umożliwiamy Szanownej Publiczności we Lwowie i Stryju odwidzanie zakładu leczniczego w Morszynie w dogodnej porze dnia, — a względnie dalszą jazdę aż do Doliny bez przerwy w Stryju, w przeciwnym zaś kierunku otworzyliśmy drugą bezpośrednią komunikacyę dziennie z Doliny do Lwowa. 3—3

Lwów 11. Czerwca 1881.

DYREKCYA RUCHU.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarkiego.